

# Spóźniony list



PIOTR SOMMER

PAMIĄTKI PO NAS

## *Spóźniony list*

Och, dziadku César,  
dlaczego nie poczekałeś na mnie?  
Wystarczyłoby jedno spojrzenie dziecka  
i wiedziałbym dzisiaj, że mogę, że mam prawo  
przypominać sobie twoją twarz, bo ją widziałem naprawdę  
Zdjęcia są stare i martwe,  
a opowiadania matki coraz rzadsze.  
Wystarczyłoby jedno zdanie,  
powtórzono by mi je, na pewno.

Wiesz, wuj Marcel, kiedy tam byłem  
pierwszy raz, narysował mi całe drzewo genealogiczne  
(ja też chciałem mu narysować,  
ale było mi wstyd: mama, babcia —  
babcię zresztą miał, bo była twoją żoną —  
ojciec, i Chaim, i Fajga, jego rodzice,  
o których, podobnie jak o nim, nic nie wiem do dziś  
— i to wszystko), a ja patrzyłem i patrzyłem  
zdziwiony, że znalazłem się na tej  
dużej kartce, tuż pod mamą  
i że w jednej rodzinie  
może być tyle ludzi.

Ty byłeś oczywiście o wiele wyżej i głębiej.  
Wszyscy mówili o tobie  
z szacunkiem i miłością, i czułem  
że miałeś artystyczną duszę,  
i byłem dumny.

Myszę, że w porządnej francuskiej rodzinie  
w tamtych czasach ożenić się  
z Żydówką też nie było łatwo,  
i to w dodatku w kraju  
z którego został tylko język  
(choć przyjaciel mówi  
że tylko forma „pan” i ganki).  
Mama opowiadała, że były dwie  
uroczystości ślubne — cywilny  
nie był chyba jeszcze zbyt popularny? —  
ach te kompromisy dla wspólnego dobra  
i niezadrażniania stosunków, co?  
A jak wróciłeś z wojny to podobno  
kazałeś babci zrobić jajecznicę z dwudziestu jaj.  
Zawsze mi to okropnie imponowało.

Myszę, dlaczego ty,  
a nie ten drugi, ojciec ojca,  
o którym nie wiem nic zupełnie —  
nie wiem, czy można o kimkolwiek  
tak bardzo nic nie wiedzieć — ponad to  
że żył, miał żonę, imię i nazwisko,  
i że musiał coś robić.  
A więc byłoby nawet łatwiej  
pisać o nim, do niego, niż do ciebie.  
Mógłbym się stworzyć, wybudować od początku.  
To by dopiero były emocje!

Czy Łódź wtedy też była taka ponura?  
Wziąłbym cię oczywiście tutaj, do Otwocka,  
i pokazał dokładnie to miejsce  
gdzie nie ma nic do pokazania, opowiedział.  
Może i stąd się wszystko wzięło: nie było gdzie  
iść, co oglądać, trzeba było siedzieć po domach,  
co najwyżej patrzeć przez okno —  
pięćdziesięcio-, sześćdziesięcioletnie drewniaki, jedno dwa  
piętra trzeszczących schodów, na podwórkach otwarte  
doły i zdechłe koty, i piłka, która zawsze wpada dzieciom  
do śmieci, trochę obdartych sosen, kałuże, albo ciemne  
wyschnięte plamy po kałużach, bielizna na sznurku. To  
wszystko — przez okno, a w środku  
kaflowy piec, łóżko, kwadrat piwnicy na podłodze i zbrą-  
zowiałe pasmo słońca, co usiadło pod szafą; kurz.

Moi tutaj przyjaciele nic o tobie nie wiedzą,  
a może i wspomniałem kiedyś  
o legii honorowej, wąsatym *lieutenant*, Verdun i Sommie,  
ale to najwyżej raz i pewnie tylko jednemu albo dwóm,  
nie pamiętam komu.  
A jeśli nawet coś z tego zapamiętali,  
pewnie myślą, że chciałem się pochwalić, kto wie?  
A może naprawdę to jest dorabianie sobie genealogii?

Najbardziej to mi potem było wstyd  
że nie nauczyłem się twojego języka.  
Może mama zaczęła mnie uczyć za wcześnie,  
kiedy wołałem wziąć przylepkę  
i iść na podwórko (czy tak już musi zostać?  
Colette raz powiedziała, że mógłbym mówić  
całkiem dobrze). Na podwórku dzieci  
też mi o tym przypominały, wołały  
*piot-huż, piot-huż*, jakby wiedziały  
i koniecznie chciały się tym ze mną podzielić,  
że przyjechałeś z Francji. Ale wkrótce  
zrozumiałem, że szło o inny kraj,  
to znaczy o innego dziadka.  
(Nie wiem, jak to się stało, że one  
wiedziały wtedy o tym lepiej ode mnie. )  
Ale nie chcę winić matki, sam  
zmarnowałem jeszcze niejedną okazję.

Och, dziadku César,  
dlaczego nie poczekałeś na mnie?

Twój prawnuk nie ma jeszcze trzech lat,  
a jednak gdybym teraz umarł, chyba by  
pamiętał już coś ze mnie.  
Więc wystarczyłoby chociaż kilka lat  
życia więcej, zupełnie nowy świat  
którego musiałbyś się znowu uczyć,  
te dziesięć lat, powiedzmy: koniec wojny,  
Stalin, a w domu  
zięć, który nie skończył bodaj czterech klas  
w chederze, kuśnierz, i wreszcie ja,  
w siedem lat po twojej śmierci.  
o wykształceniu ojca mama wołała mi  
nie mówić, było jej wstyd,  
przed tobą wstyd być może byłby jeszcze większy.  
Babcia nie lubiła go podobno,  
ja nie mam stosunku, nie wiem  
czy tylko sami ludzie ponoszą winę  
za nieszczęśliwe małżeństwa.  
(Pamiętam, raz mi zrobił kogel-mogel,  
ale obiecał dać, gdy powiem, że wolę go od matki,  
nie wiem, czy ona to pamięta,  
ja pamiętam ten wstyd.)

Jest maj, parę dni temu spadły  
pierwsze większe deszcze.  
I nawet każda kropla ma swoją prehistorię,  
która pozwala jej przybrać własny kształt.  
Wiesz, czasem mi się zdaje, że jestem  
zbitką gestów, które mnie przekonały,  
słów, które jakimś cudem zapamiętałem  
i czym prędzej schowałem do ręki  
żeby nie uciekły, i paru milceń  
których nie umiem.

Po co ja to robię, no właśnie, po co?  
W gruncie rzeczy nie ma mnie  
dla ciebie jeszcze bardziej niż ciebie dla mnie,  
choć ja przynajmniej wiem, że byłeś  
i że umarłeś.  
Po co ja piszę ten list, ten wiersz, to czy ja wiem co,  
który chce mnie otworzyć z kilku stron  
jednocześnie. Być może on powinien  
znaleźć sobie jeszcze tylko jakiś naturalny koniec  
i nie marudzić dłużej. Zawiesić cię w ramce  
wspomnień na ścianie,  
jako twój domniemany portret  
(razem z tą jajecznicą z dwudziestu jaj, powiedzmy,  
czy inną wyludzoną historyjką),  
ale on nie chce, on chce przez chwilę jeszcze  
kontynuować temat, jakbyś naprawdę był  
tylko literackim pretekstem, na tyle  
pojemnym, by mówić o wszystkim.

Wiesz, przejeżdżałem dzisiaj  
obok babci, to znaczy obok was  
ja (wybacz, ale dopiero teraz  
uzmysłowiłem sobie, że jeśli groby

nie zostały pomyłone, jesteście tam razem),  
było już ciemno, wziąłem taksówkę,  
żeby zdążyć na sen dziecka,  
którego nie widziałem tydzień.  
Jechałem wzdłuż muru  
oddzielającego martwych od żywych  
i nie wiedziałem, czy wierzyć  
w życie pozagrobowe, czy nie.  
Czy to na pewno nasze dzieci  
przenoszą nas dalej? Jakiś ślad  
powinien zostać odcisnięty,  
choć pewnie można by zapytać — po co.  
I co to znaczy być wiernym sobie?

Za chwilę mam lekcję konwersacji  
i powinienem wymyślić temat do rozmowy,  
bo to już czerwiec i uczniowie  
chcą się dostać na studia.  
Czy ty lubiłeś prywatne lekcje, te panienki  
przychodzące do ciebie do domu — teraz  
zdaje się ulica Więckowskiego, a wtedy jak? —  
Czy miałeś dla nich swój prawdziwy uśmiech, czy lekcje  
to byłeś naprawdę ty?

Co za traf, że robię to samo!  
(czy ty też musiałeś to robić?)  
Owszem, uśmiecham się,  
żeby nie wyszło całkiem źle, i zbieram, zbieram  
wszystkie preteksty do wyduszania słów,  
powody do rozmowy, na ciężkie chwile ciszy.  
Pamiętam, że pisałem na ten temat wiersz,  
który nie wyszedł. Ostatnio —  
ale już spieszę się trochę — piszę  
tylko wtedy, kiedy powinno wyjść,  
albo gdy nie wiem, co wyjdzie, z ciekawości.  
Ale czy ja naprawdę jestem mną?

I patrz, tyle myślałem o tym,  
a to się samo kończy.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest udostępniony na licencji **Licencja Wolnej Sztuki 1.3**.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/sommer-spozniony-list>

Tekst opracowany na podstawie: Piotr Sommer, *Po ciemku też (wiersze z książek)*, Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2013.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Kozioł.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.